

## Wojtek i maseczki

Oto Wojtuś. Poznajcie się. Wojtuś jest smokiem latającym i wraz ze swoją rodziną mieszka na trzecim piętrze w kamienicy blisko parku. Ma mamę smoczycę, tatę smoka, małego braciszka Maciusia i czworo- a w zasadzie sześcionogą – biedronkę o imieniu Kropka. Niedawno w życiu Wojtusia wiele rzeczy się zmieniło. Tata przestał go co rano odprowadzać do przedszkola. Mały smok najpierw skakał z radości, cieszył się, że zostaje w domu z mamą i braciszkiem. Ale ostatnio coraz bardziej tęskni za kolegami i wspólnymi wygłupami na placu zabaw. Gdyby tylko mógł pobawić się ze swoim najlepszym kolegą Bazylim...

Chciałby znowu polecieć z nim w kosmos... Ale plac zabaw z rakieta też jest zamknięty. I nie można pojechać na wycieczkę, ani nawet do babci i dziadka. Mama co prawda umie włączyć babcie na komputerze, ale Wojtuś wolałby zamiast tego wdrapać się jej na kolana. Babcia jest taka mięciutka! Smoczęta spędzały całe dni w domu z mamą i nic, ale to zupełnie nie ciekawego się nie działo. Aż pewnego czwartku mama wyjęła z szuflady małą, kolorową paczuszkę. Wojtuś i Maciuś od razu do niej podbiegli. To na pewno jest jakiś prezent!

– Mamo, my chcemy niespodziankę! – krzyczeli jeden przez drugiego. Mama smoczyca wyjęła z paczuski dwa kawałki materiału z tasiecmkami.

– Mamo, co to jest? – spytał zaciekawiony Wojtuś. Mama przyłożyła kawałek materiału do twarzy tak, że widać było tylko jej oczy.

– Nińcia! Nińcia! – zawołał radośnie Maciuś.

– Będziemy się bawić w nindzów! – wykrzyknął zachwycony Wojtuś.

Mama pomogła im założyć maski nindzów i małe smoki pobiegły do pokoju po miecze.

Natychmiast wskoczyły na kanapę, a mama pomogła im przesunąć fotel, by wojownicy nindza mogli skakać z dachu na dach – czyli z kanapy na fotel. Smoki rozłożyły swoje małe skrzydełka i wciąż prosiły mamę, żeby przesuwiała fotel coraz dalej, bo latanie wychodziło im już fantastycznie i sprawiało mnóstwo frajdy. Kiedy smoki zmęczyły się, mama powiedziała:

– Słuchajcie smoki! Pora wyprowadzić Kropkę! Ale najpierw muszę powiedzieć wam coś ważnego. Od dzisiaj zawsze, kiedy będziemy wychodzić z domu, będziemy zakładać te maseczki. Wojtuś, który właśnie ściągnął maskę, od razu się zachmurzył.

– Mamo, ale to jest tylko do zabawy. A ja już nie chcę się bawić w nindzę. Mama uśmiechnęła się:

– Wiem, że te maseczki wyglądają, jakby były do zabawy, ale przyniosłam je z innego powodu. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tej nowej chorobie, przez którą wszyscy jesteśmy teraz w domu? Te maseczki zakładamy do ochrony przed tą chorobą. I dlatego od dzisiaj mają je nosić wszyscy, którzy wychodzą z domu. Wojtuś popatrzył na mamę niepewnie. Nie chciało mu się za bardzo rozmawiać o tej chorobie, ale czasem słuchał, jak rozmawiają o niej rodzice. Wiedział, że jest jakiś wirus i że może być niebezpieczny. Trochę się go bał.

Najchętniej w ogóle by o tym nie myślał, ale skoro mama znowu o tym mówi, to jednak postanowił zapytać:

– Mamo, czy ten wirus jest bardzo zły? Mama spojrzała na Wojtusia. Chciała zapytać go, czy się boi, ale zobaczyła, że on bardzo się stara nie dać nic po sobie poznać. Powiedziała więc tylko:

– Dla dzieci nie jest szczególnie niebezpieczny, bo dzieci mają tę chorobę bardzo rzadko. Więc naprawdę, nie ma się czego bać.

– No to po co mamy nosić te maseczki? – prychnął gniewnie Wojtuś, bo nie rozumiał, dlaczego ma nosić maseczkę, skoro wirus nie jest dla niego niebezpieczny. Mama spojrzała na niego ze zrozumieniem i spytała:

– Chcecie, żebym wam to wyjaśniła? Smoki poważnie pokiwały główkami.

– Dobrze, spróbuję. Dzieci prawie nigdy nie zapadają na tę chorobę, ale nawet jak czują się

dobrze, zarazki mogą im się schować w buzi i potem wskoczyć na kogoś innego, na przykład na jakąś babcinę lub dziadka. A jak babcia albo dziadek zachorują, to muszą potem bardzo długo leżeć w łóżku albo nawet iść do szpitala. Dlatego nosimy te maseczki, żeby ich chronić. Mały Maciuś, który dotychczas tylko słuchał, zaczął nagle krzyczeć. – Nie chcę, zięby były zalaaaazki!

– Maciuś wyobraził sobie małe potworki buszujące w jego paszczy i rozplakał się. Mama przytuliła go.

– Boisz się zarazków, prawda? Rozumiem, ja też za nimi nie przepadam. Maciuś dalej płakał, ale powoli zaczął się uspokajać. Wojtuś patrzył na swojego płaczącego brata i myślał o zarazkach. I też mu się trochę chciało płakać, ale stwierdził, że musi być dzielny. Nie będzie się bać zarazków! Kiedy Maciuś się uspokoił, mama powiedziała:

– No jasne, że nie chcesz mieć zarazków w buzi. Nie są wcale fajne. Ale wiesz co, możemy się przed nimi bronić. Jeśli nie będziemy niczego po drodze dotykać, gdy wyjdziemy z domu, i potem po powrocie dokładnie umyjemy ręce, zarazki nie dostaną się nam do buzi. Maciusia to trochę podniosło na duchu. Skinął głową. Zdecydował, że podczas spaceru z Kropką będzie trzymał cały czas mamę za rękę.

– To co, moje smoki, gotowi? Smoki skinęły główkami a mama założyła im maseczki. Spacer był dla Wojtusia wielką frajdą. Pan zaskroniec pełzył z tak wielką maską, że małe smoki nie poznałyby go, gdyby nie jego smukłe ciało. A pani Agama miała bardzo fajną maskę ze śmieszoną buźką. Maseczka pani Kameleonowej była z kolei idealnie dobrana pod kolor torebki, jak zauważyła mama. W drodze powrotnej spotkali jednak pana Warana w czarnej maseczce. Mały Maciuś bardzo się wystraszył. Ten duży pan w masce wyglądał jak czarny rycerz z książeczki, którego Maciuś bardzo się bał. Nigdy nie otwierał tej książki i nawet nie dotykał jej, kiedy szperał w biblioteczkę. A teraz ten czarny rycerz idzie wprost na nich!

Przerażony Maciuś zaczął płakać, ale na szczęście mama od razu zrozumiała, co się dzieje. Zawołała do pana Warana, który siedł po drugiej stronie ulicy i poprosiła go, żeby na chwilę zsunął maskę i pokazał Maciusiowi swoją twarz. Maciuś początkowo w ogóle nie chciał patrzeć w tym kierunku, ale potem zerknął kątem oka i zobaczył swojego sąsiada, pana Warana, który wesoło do niego machał. Trochę go to uspokoiło, ale i tak wolał zostać u mamy w ramionach. Całe szczęście, że byli już blisko domu. Po powrocie wszyscy porządnie umyli ręce i przebrali się, żeby pozbyć się zarazków. – Mamo, czy będziemy nosić te maseczki już zawsze? – spytał Wojtuś. – Przez jakiś czas na pewno, ale w końcu przyjdzie dzień, kiedy będziemy mogli wyjść z domu bez nich. – Mamo, a zrobisz mi taką maskę, żebym wyglądał jak policjant? – No pewnie, smoku! A jaką maseczkę chciałbyś ty, Maciusiu? – Biedlonka! – odpowiedział Maciuś.